

Henryk Karpiński  
/dla Jadwigi Warchockiej/  
ul. Abrahama nr 28 m.4  
81 - 366 G d y n i a  
=====

Gdynia, 1999.04.17.

Ż Y C I O R Y S  
=====

II/2962

Urodziłam się w dniu 17 sierpnia 1923 roku w Wielkiej Głuszy, w województwie poleskim, w Polsce.

Ojciec Seweryn podczas wojny służył w Legionach /zachowało się zdjęcie z tamtych lat/, matka Marcela z domu Hryciuk prowadziła dom, podczas gdy ojciec pracował w samorządzie, a potem w starostwie w Pińsku. Oboje rodzice byli narodowości polskiej i mieli obywatelstwo polskie. Nazwisko matki uległo zruszczeniu podczas zaborów.

Przed wojną i w czasie okupacji sowieckiej /1939-1941/, oraz niemieckiej /1941-1944/ przebywałam na terenie Polesia. Polacy stanowili niewielki procent w morzu ludności ukraińskiej i białoruskiej.

W latach 1942-1943 wzmożyły tu działalność bandy nacjonalistów ukraińskich. Mordowano Polaków. Płonęły wsie. Znikąd nie było pomocy. Nawet nadziei. Nie docierały tu żadne polskie oddziały partyzanckie.

W sytuacji biologicznego zagrożenia powstał polski oddział partyzancki im. T. Kościuszki, który działał w ramach Pińskiej Brygady radzieckiej. Innego wyjścia nie było. Byłam sanitariuszką w tym Oddziale /od marca 1943 do kwietnia 1944 roku/.

Wiosną 1944 na tereny te - po raz drugi - wkroczyła Armia Czerwona. W sierpniu wstąpiłam na ochotnika do Wojska Polskiego i zaliczyłam szlak bojowy w szeregach 2. Brygady Artylerii Haubic, aż do samego Berlina. W maju 1945 zostałam zdemobilizowana /w stopniu kaprała/.

Rozpoczęłam poszukiwania rodziny. Do Wielkiej Głuszy dotarłam bez przeszkód gdyż granica na Bugu praktycznie nie istniała. Tam dowiedziałam się, że rodzice porzucili cały swój dobytek i wyjechali na Zachód, prawdopodobnie do Gdańska.

Chciałam oczywiście dołączyć do nich, ale w międzyczasie państwowa granica między Związkiem Radzieckim, a Polską została silnie obsadzona przez sowieckich pograniczników i znalazłam się w pułapce...

Zostałam zatrzymana /w Brześciu/ i długo - na różnych szczeblach - musiałam wyjaśniać kim jestem i dlaczego próbowałam przekroczyć granicę. Potraktowano mnie jako obywatelkę sowiecką, gdyż urodziłam się jakoby na Białorusi /.../. Po agresji we wrześniu 1939 roku wszystkich mieszkańców Polesia uznano za obywateli ZSRR.

Łzy i prośby nie pomogły. Jako obywatelka sowiecka na przekrocze-

nie granicy powinnam mieć sowiecki paszport i "komandировkę"...

I tak zaczęła się moja gehenna, która trwała 16 /słownie: szesnaście / lat !

Gdy Straż Graniczna wreszcie mnie puściła, z dużym trudem - korzystając z tego, iż w dalszym ciągu byłam w polskim mundurze - dojechałam do Moskwy i natychmiast udałam się do polskiej ambasady, gdzie ku mojemu zaskoczeniu przyjęto mnie bardzo chłodno i "na stojąco" poinformowano, że to nie odosobniony przypadek... Podobnych jest setki i NIE MOGĄ MI POMÓC. Muszę czekać, aż problem zostanie uregulowany kompleksowo. Powinnam s p o k o j n i e czekać, znaleźć pracę i mieszkanie. Pracę - by otrzymać kartki żywnościowe, mieszkanie - by nie być ukaraną za "włóczęgostwo".

Byłam przerażona.

Przygarnęła mnie kombatantka sowiecka /w moim wieku/. O pracę nie było trudno, gdyż mężczyźni byli wciąż w armii, toczyła się bowiem wojna z Japonią.

Gdy tylko miałam możliwość chodziłam do ambasady. Bez skutku.

Pewnego wieczoru zjawił się w mieszkaniu oficer kontrwywiadu i zabrał mnie na przesłuchanie w charakterze "podejrzanej"... Zostałam oskarżona o szpiegostwo, a dowodem były kontakty z ambasadą... Obywatele Kraju Rad nie mieli prawa kontaktów z "zagranicznymi".

Nie chciałam uznać moich racji gdy wyjaśniałam, iż jestem Polką, nie mam i nie chcę mieć obywatelstwa sowieckiego, chcę wracać do ojczyzny.

Nie zgodziłam się ze stwierdzeniem przesłuchującego, iż urodziłam się "na Białorusi"... Powiedziałam, że urodziłam się w Polsce co strasznie zdenerwowało tego oficera. Zaczął krzyczeć o "okupacji przez burżuazyjną Polskę sowieckiej Białorusi", o "narodzie panów" itp. Po kolejnej wymianie zdań, stwierdził, że jestem "wrogiem ludu", "polską burżujką" i że Polski więcej nie zobaczę. Spoliczkował mnie, a ja nie wytrzymałam napięcia i oddałam mu. Miałam zaledwie 22 lata... Bił mnie do nieprzytomności. Ocknęłam się w celi pełnej kobiet. Na drugi dzień załadowano nas do bydłych wagonów i po trzech tygodniach koszmarnej podróży zagłodzeni i zmaltretowani dojechaliśmy do najgorszego - jak znawcy mówili - miejsca odosobnienia, do gułagu nad Kołymą /w północno-wschodniej Rosji/.

Nie miałam żadnej sprawy sądowej, nie było żadnego wyroku, a jeżeli był, to nic mi o tym nie wiadomo.

Po pewnym czasie zostałam przerzucona do miejscowości, a właściwie do sowchozu ORŁOWO-ROZOWO, gdzie - jako niewolnica - przepracowałam do roku 1953 /!/.  
1

Po śmierci Stalina byłam w dalszym ciągu więźniem w Związku Sowieckim. I znowu w bydlęcych wagonach, w warunkach nie do opisania przetransportowano naszą grupę kilka tysięcy kilometrów i znaleźliśmy się w Mołdawii, w mieście Tyraspol. Skierowano mnie do pracy w kombinacie PŁO-DOKOMBINAT.

Oczywiście wciąż byłam "obywatelką sowiecką", na dodatek z piętnem gułagu...

Szczęśliwe zakończenie pobytu w Kraju Rad zawdzięczam wytrwałości mojego brata, który robił wszystko by mnie odnaleźć. Był kapitanem statku Polskich Linii Oceanicznych, wykorzystywał każdą okazję i w końcu udało się gdy pasażerem był jakiś wiceminister...

W końcu, a było to w roku 1961 zostałam wezwana do Milicji i ku mojemu zdumieniu i wielkiej radości dowiedziałam się, że jestem poszukiwana przez Polski Czerwony Krzyż. Sprawdzone moje dane personalne i już po dwóch tygodniach otrzymałam zezwolenie na opuszczenie Kombinatu, Tyraspola, Mołdawii i całego Związku Sowieckiego.

Przez Brześć i Terespol wróciłam do Polski. Z bagażem nie było problemu, niczego nie miałam.

Sowiecka służba graniczna ZABRAŁA MI WSZYSTKIE DOKUMENTY I ZAŚWIADCZENIA. Nie protestowałam. Byłam szczęśliwa, że skończył się koszmar, ale straciłam najpiękniejsze swoje lata...

Prawdziwość danych potwierdzam własnoręcznym podpisem.

*J. Warchocka*  
Jadwiga Warchocka